

Od Petersburga do Leningradu

Ref, 1834, 19, s. 4

Marjan Zdziechowski: Od Petersburga do Leningradu. Wilno 1934). (Treść: Przedmowa. Włodzimierz Spasowicz. Ze starego dworu. Konserwatyzm a demokracja. Ugodość w nowej postaci. Bolszewizm. Arcybaszew i kwestja rosyjska w Polsce. Sowiety a półbolszewizm polski. Polska a przyszła Rosja. „Tropiet małego przed bolszim”. O honor w Polsce. Dwie rewolucje. Duchowa podstawa walki z bolszewizmem. O końcu historii. Kryzys kultury. Zagadnienie wychowawcze w dobie obecnej. Nauka i uczeni w Rosji sowieckiej. Polska a prawosławie rosyjskie).

Znaczenie Zdziechowskiego dla polskiej myśli współczesnej, zdaje się, nie zostało dotąd należycie ocenione i zbadane: jego niezmiernie ciekawe, na pesymiźmie ugruntowane, więc paradoksalne odczuwanie religijne, jego katolicyzm wolny i śmiały, a także jego niezmiernie obfita praca nad przyswajaniem Polsce rozmaitych ciekawych idei z poza Polski, jego studja zgłębiające myśl rodzimą polską, jego wreszcie niestrudzona obrona duszy polskiej. Można niekiedy ze Zdziechowskim nie zgadzać się, ale zawsze trzeba mieć głęboki respekt przed jego szczerością, rzetelnością, odwagą cywilną, troską o poziom moralny życia, żywotnością wykładu, szeroko-

ścią zainteresowań sędziwego uczonego, myśliciela, publicysty.

Ten zbiorek, który polecamy do przeczytania jak najgoręcej, posiada te wszystkie zalety. Nutą dominującą jest głębokie oburzenie na infiltrację powolną ale stałą bolszewizmu. Zdziechowski pojąć nie może, jakim sposobem umysły ludzi inteligentnych, nawet młodzieży inteligentnej, co więcej niekiedy i młodzieży wierzącej (sic!) Ignąć mogą do systemu niewoli i poglądu na świat tak płaskiego. Czem bolszewizm imponuje? Potęgą swęj bezwzględności, na to się łapią dusze, które mają w sobie kult siły i wielkości materialnej; „Tropiet małego przed bolszim — trzęsie małego przed większym” — jak powiada rosyjskie przysłowie. Może są i wyższe pobudki? Ale dlaczego w takim razie nie cofają się te umysły ze wstrętem i z rozczarowaniem przed ponurymi wynikami tego eksperymentu? W czasie od października 1917 do końca wojen domowych w 1925 r. zamęczono i zamordowano przeszło milion siedemset tysięcy (1.761.000) osób; używano tortur jak obdzieranie ze skóry, grzebanie żywcem, wrywanie paznokci, wbijanie na pal, krzyżowanie, tułanie w beczkach nabijanych gwoździemi, palenie żywcem — słowem wszystko, co tylko znała miła a szczęśliwie zakończona

z wiekami humanitaryzmu XVIII i XIX przeszłość, wskrzesili bolszewicy, ku przykładowi barbarzyńców wszelakich.

Zdziechowski, zdaje się, pragnąłby jakiejś chrześcijańskiej krucjaty europejskiej na bolszewizm. Ale któż do niej powołany? Czy może Niemcy, którzyby pierwszą rolę odegrali w takiej antreprzyzie? Nie, rebus się stantibus, nie pozostaje nic innego tylko cierpieć konieczności wypływające z faktu, że taki sąsiad istnieje. Co nie przeszkadza bynajmniej, żeby walczyć z obrzydłemi sugestjami.

Prócz szkiców o bolszewiźmie obfitych w fakty, są wspomnienia o Arcybaszewie, który zmarł jako śmiertelny wróg bolszewików, rewelacyjne opowiadanie Merezkowskiego o starym Meksyku i inne rzeczy ciekawe. Jednym z najciekawszych opowiadań jest to o Arcybaszewie. Autor „Ssanina”, który niemal się przyczynił do szerzenia nastrojów nihilistycznych, dzięki którym zmurszała rosyjska inteligencja, ocknął się po niewczasie... Ale ocknął się i umiał być człowiekiem z godnością. Wolał być czyścicielem kloak niż wstąpić do związku sowieckich literatów... Po pięciu latach niedzy emigrował do Polski i tu umarł. Prof. Zdziechowski poświęca mu studjum i cytuje jego wynurzenia.

(klk)